Nr. 183 Kraków, wtorek 8 sierpnia 1911. Rocznik XX.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 396).

Prenumerata miesięczna: z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 60 h, zagranicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl.. 70 ct. ameryk.

Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.

Cena numeru 8 h.

Adres na telegramy: Naprzód Kraków. Konto czekowe Nr. 34.095.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Dział inseratowy: Kraków, ul. Marka 21. (Telef. Nr. 1354). Konto czekowe Nr. 910.

Ceny ogłoszeń od miejsca wiersza (petitem) za pierwszy raz 20 hal., za każdy następny po 15 hal. Układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany, pierwszy raz 40 h., następny po 15 h. Nadesłane po 60 h. od wiersza za każdy raz. Głosy publiczne po kor. 2·— od wiersza. Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzempl. dla zamiejscowych, zaś po 1 kor. dla miejscowych prenumeratorów.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

Zakończenie afery marokkańskiej.

Wedle zgodnych doniesień prasy niemieckiej, francuskiej i angielskiej sprawa marokkańska bliską jest pomyślnego rozwiązania na podstawie kompensat, które Francya zrobi Niemcom na granicy ich sąsiedzkich posiadłości w Afryce. Kompensaty te nastąpią w formie sprostowania granic między francuską kolonią w Kongo a niemiecką kolonią Togo w ten sposób, że kolonia niemiecka otrzyma znaczne powiększenie. Mówią też o odszkodowaniu Niemiec kosztem cudzym, t. j. kolonij portugalskich, co mogłoby nastąpić tyko za zgodą Anglii.

Ten pomyślny zwrot w aferze, która chwilowo poważnie zagroziła pokojowi europejskiemu, przypisują osobistej interwencyi Wilhelma II, który zmusił kanclerza Bethmana Hollwega i sekretarza stanu Kiderlena-Wächtera do zmiany stanowiska w duchu pokojowym. Pisma niemieckie donoszą, że Wilhelm II, który odbywał swą doroczną podróż po wybrzeżu norweskiem, nie wiedział o wysłaniu okrętu do Agadir, a wróciwszy przed kilku dniami z podróży, odbył z swymi ministrami konferencyę w Świnoujściu, na której zmusił ich do ustępliwości, do zakończenia w sensie pokojowym konferencyj, toczonych od kilku tygodni między Kiderlenem a ambasadorem francuskim Cambonem. Wilhelm II wbrew ogólnemu mniemaniu i przewidywaniom okazał się zwolennikiem pokoju, nie chcąc z powodu trzeciorzędnej sprawy wywołać burzy światowej. Cesarz z pewnością nie kierował się samymi względami na ludzkość, lecz względami realnymi, które we własnym interesie nakazywały mu nałożyć kagańiec na swój temperament. Z chwilą bowiem, kiedy Anglia jasno i stanowczo stanęła po stronie Francyi, widział cesarz możliwość starcia z Anglią, za którem poszłoby niezawodnie zniszczenie floty niemieckiej i — co jest ważniejsze — zniszczenie handlu zamorskiego Niemiec. Ten handel jest dla Niemiec ważniejszy, niż zdobycie kawałka ziemi w Marokku, a u trata jego nie zostałaby wyrównaną nawet zwycięstwami na lądzie nad Francyą, co zresztą także nie jest pewnem. Wobec takich możliwości cesarz postąpił mądrze politycznie, czem przekreślił niejedno ze swych wystąpień.

Prasa wszechniemiecka i konserwatywna napada ostro na Wilhelma, pisząc o nim w wyrażeniach takich, za które w Austryi dostałoby się oskarżenia o obrazę majestatu. Pisma wszechniemieckie, które aferę marokkańską chciały wyzyskać dla powtórzenia „polityki Bismarka“ nazywają cesarza „tchórzem“ i wprost zarzucają mu „zdradę interesów niemieckich na rzecz Anglii“, przyczem dają do zrozumienia, że względy pokrewieństwa wzięły u cesarza górę, nad względami na interesa ojczyzny. To stanowisko prasy wszechniemieckiej i konserwatywnej jest wynikiem polityki wewnętrznej. Mianowicie z powodu zbliżających się w Niemczech wyborów do parlamentu, konserwatyści i wszechniemcy wiedzą, że nieuniknioną jest dla nich ciężka klęska, więc dla odwrócenia uwagi od spraw wewnętrznych chcieliby wywołać wojnę, aby zapalić naród wielkiemi hasłami, wskazówką na „dziedzicznego wroga“ i w ten sposób przedłużyć swe rządy. Zrozumiałym tedy jest ich gniew na cesarza, który pokrzyżował te plany, woląc pokojowe i zyskowne załatwienie afery nad niepewną stawkę wojenną.

W związku z tym zwrotem stoją pogłoski o dymisyi kanclerza i sekretarza stanu, która ma nastąpić po całkowitem zlikwidowaniu afery. O ile pogłoski te polegają na prawdzie, pokaże się później, t. j. po podpisaniu jakiejś umowy z Francyą, gdyż od większych lub mniejszych sukcesów polityki niemieckiej będzie zależał los tych dwóch sprawców niepokoju.

O Muzeum Rapperswilskie.

W Rapperswilu odbywa się zjazd Rady muzealnej, który budzi zainteresowanie powszechne w Polsce z tego powodu, że na nim mają być rozpatrzone ciężkie zarzuty, podniesione przeciw gospodarce kustosza Rosenwerth-Rużyckiego w Muzeum rapperswilskiem przez Stefana Żeromskiego, dra Dobrzyckiego, dyr. Koperę, Stanisława Szpotańskiego i innych.

Delegacya Rady muzealnej wydała dla członków Rady obszerny hektografowany memoryał, w którym twierdzi, że wszystkie podniesione przeciw Rużyckiemu zarzuty są nieprawdziwe. I tak twierdzi memoryał, że Rużycki do elzewirów nie strzelał, lecz sam je kupił na licytacyi po 70 marek i więcej i oddał je do Muzeum; że zbiorów Chodźki z Muzeum nie wyrzucono łopatami, lecz zbiory te są w Muzeum w 7 księgach in folio, a wyrzucono ze strychu gazety służące do owinięcia ksiąg i innych przedmiotów przywiezionych do Rapperswilu po śmierci hrabiego Platera; że akwarela Maksa Gierymskiego „Powstaniec na koniu“, zawieszona oddawna w Muzeum, jest prywatną własnością Rózyckiego; że Rużycki nie przerobił nadesłanego przez p. J. N. Gniewosza modelu włościanina z pod Krakowa na Bartosza Głowackiego, gdyż p. J. N. Gniewosz wyraźnie napisał w liście: „dziś wysłałem koleją a) głowę i ręce Głowackiego, przez Lenika, rzeźbiarza w Krośnie, b) konfederatkę dla Głowackiego, c) cynkografię, jak ma być ustawiony i ubrany; z Krakowa przyślę cały uniform Głowackiego, a nawet buty“. Także o innych zarzutach podniesionych przez Żeromskiego pisze memoryał, że są wręcz nieprawdziwe.

O przebiegu obrad w Rapperswilu donosi następujący telegram:

Rapperswil, 7 sierpnia.

Przez trzy dni odbywały się przedwstępne narady zarządu Muzeum rapperswilskiego w obecności pp. Gałęzowskiego, Laskowskiego, Korytki, Gasztowtta, Obryckiego, Tarnawskiego, Bojki i członków korespondentów pp. Rutowskiego i Czołowskiego. Nadto przybyli dziennikarze lwowscy pp. Fryling, Jaworki i Schroeder, oraz dyrektor krakowskiego Muzeum Narodowego dr Kopera.

Pp. Laskowski i Rutowski twierdzili, że wszystkie zarzuty są nieuzasadnione lub przesadne.

Z pomiędzy 18 zaproszonych mężów zaufania przybyło tylko kilku, wobec tego kooptowano przebywających tu pp. Bandrowskiego, Czołowskiego, Lipkowskiego i Jaworskiego.

Wczoraj odbyła się narada w sprawie skarbu narodowego wynoszącego przeszło 300.000 fr.

Dziś odbędzie się poufne posiedzenie Rady muzealnej, we wtorek zaś i w środę posiedzenie jawne, na które dopuszczonych będzie kilku delegatów, między innymi delegaci Koła literacko-artystycznego we Lwowie pp. Czołowski i Fryling.

W sobotę odbyło się we wsi Wetzikon koło Rapperswilu zebranie, zwołane przez Zygmunta Miłkowskiego (T. T. Jeża), na które przybyli oprócz rodziny p. Miłkowskiego pp. Rutowski, Czołowski, Jaworski, Fryling, Schroeder, Sokolnicki, Szpotański, Kopera i Karczewski. Zygmunt Miłkowski krytykował zarząd i zapowiedział wnioski co do zmiany statutów. Michał Sokolnicki ostro atakował rządy pp. Gałęzowskiego i Rużyckiego. Potem p. Rutowski dowodził, że zarzuty są bezpodstawne albo przesadzone. P. Fryling, poparty przez pp. Koperę i Czołowskiego, żądał, aby podczas obrad Rady muzealnej wszystkie zarzuty zbadano na miejscu, dalej aby telegraficznie uproszono Stefana Żeromskiego i redaktora Zygmunta Wasilewskiego, by przybyli do Rapperswilu, oraz aby poczynione zarzuty publicznie odparto. P. Rutowski przyrzekł podtrzymywać swoje w celu wezwania p. Sokolnickiego, który wytaczał najcięższe zarzuty, aby je powtórzył przed Radą muzealną. Po dalszej, jeszcze dość namiętnej dyskusyi wnioski powyższe przyjęto.

Konserwatywny dziennik o „demokratycznej“ Radzie krakowskiej.

Warszawski organ konserwatywny „Słowo“ podaje (w nr 211) artykuł pod tytułem „Z pod Wawelu“, w którym, krytykując stosunki gminne w Krakowie — mimo swej konserwatywnej marki dochodzi do wniosku, że fatalnością jest tu ustawa wyborcza, oddająca Kraków na pastwę kliki.

Pisze mianowicie:

„Kraków nie jest rządzony wzorowo. I ludzie i formy życia, które oni wypełniają, wykazują aż nadto wiele cech ujemnych. Zasadniczem złem wszystkiego gospodarki gminnej jest ustawa wyborcza, która, uboższym, a więc najliczniejszym warstwom ludności odmawia całkowicie wpływu na losy miasta. Na arenie Rady miejskiej niema tego prawidłowego i zdrowego ścierania się interesów różnych grup, którego wypadkową bywa dobro publiczne. Z małymi wyjątkami zasiada tu oligarchia, rozporządzająca tak imponującą przewagą głosów, że odebrać może ochotę do wszelkich prób opozycyi w łonie samej Rady. W zasadzie mogłyby także „rządy niewielu“ być sprawowane ku zadowoleniu ogółu. Od tej ambicyi wolna jest jednak oligarchia mieszczańska w Krakowie. Strzeże ona pilnie tylko własnych interesów. Jest kliką w doskonałem znaczeniu tego pięknego wyrazu. Jej ciężką a niezawodną rękę czuje na sobie ludność Krakowa we wszystkich dziedzinach gospodarczego życia“.

Duszność atmosfery krakowskiej jest taką, że nawet dziennik konserwatywny nie wzdraga się podawać za najpierwszy środek poprawczy — dopuszczenie najliczniejszych warstw ludności do zarządu gminą.

Tylko ta klika, tylko p. prezydent Krakowa są zadowoleni z siebie, ze swoich rządów.

A propos p. prezydenta — podajemy poniżej bardzo ostre, lapidarne zdanie, którem go „Słowo“ darzy:

„Pod opiekuńczemi skrzydłami prezydenta miasta krzewi się i rozkwita coraz bujniej **haniebny system**, który z zaszczytu kierowania losami gminy czyni mętne źródło prywatnych intrat, który garści uprzywilejowanych jednostek podporządkowuje najżywotniejsze interesy ludności“.

N. OLIGIER.

Jesienna pieśń.

20)

A dom? Komórka za oranżeryę. Ciepły i przyjemny zapach chlewa. Zasiany prosem zagon i koń pokornie ciągnący sochę i kiwający kościstą głową dla opędzenia się od much. Tam, wszędzie — ci, co przyszli nocą, i cudze światła płoną w domu. Gdzie oni są — nie może być panienka i wszystko to, co jest dla niej. I niemowa znów ujrzał to coś czarne, czuł, że może wstać, a nie wstawał.

Jednakowoż jeśli zachował się gdziekolwiek strzępek przeszłości, to właśnie tam, w domu. Nigdzie więcej. Doszedłszy do tego przekonania niemowa wstał, pomacał ręką rozbite ciało. Ręka nie zginała się w ramieniu, była cała jak drewniana, z pod zerwanego paznogcia ciekła krew. Nic to nie szkodzi, że boli tak mocno, tam tylko coś kolwiek zostało!...

Wchodząc na dziedziniec zobaczył stosy rozbitych sprzętów, wszędy zniszczenie, spustoszenie — nie zadziwił się, bo się niczego lepszego nie spodziewał. Tylko tam będący już go nie oburzał. Po drodze podniósł jakąś drobnostkę — porcelanową figurkę z odtłuczoną główką, i zabrał ją z sobą do domu.

XIV.

Po wczesnych mrozach nastała zima ciepła, wilgotna, z częstemi zamieciami i odwilżą. Drogę od dworu do wsi zupełnie zaniesło, wszędzie leżał równy, pokryty skrzypiącą powłoką lodową śnieg. Taki sam śnieg nietknięty łyżwami sań zaścielał dziedziniec. Tylko od drzwi domu do furtki, do stodół i oranżeryi szły trzy dobrze wydeptane ścieżki, tak głębokie, że idący niemi człowiek miał śniegu po kolana. Zamieć wdzierała się do pańskiego domu przez rozbite okna i zawieszała na gzemsach misterne sople lodowe, pokrywała sufity i ściany miękkim i lekkim jak puch szronem. I dzięki temu niezwykłemu zimowemu strojowi, pokoje zupełnie przestały być czemś żywem i nawet tak uporczywie trzymający ich się specyalny zapach zamieszkałego miejsca wstąpił przed zapachem wilgoci i pleśni. Ale na podłodze, wśród zasp śniegowych i pokrywających posadzkę przeźroczystych tafli lodu, stały starannie ustawione meble. Nie meble, lecz to, co było niemi, gdy dom jeszcze zamieszkiwano.

Gołe szkielety miękkich wyścielonych kanap, krzywe i porozrywane. Rozbite stoły bez nóg przyparte do ściany i przewracające się za lada wiatrem. Jakieś szkaradne, bezkształtne i na nic nie zdatne szczątki, których pochodzenia już nie podobna było ozuacyć. Tylko w jednym kącie, za krzywo, tylko na górnej zawiasie wiszącemi drzwiami stała zupełnie cała, nawet nie porysowana jesionowa etażerka. Była bardzo ciężka i jeden człowiek niemógły był jej ruszyć z miejsca. Zapewne nie zauważono jej podczas pogromu, dlatego właśnie, że stała za drzwiami. W pokoju, gdzie dawniej były instrumenty muzyczne, niby stos drobnych kości leżały na ziemi klapki fisharmonii i rozebrany na części fortepian z porzywanemi strunami jakby żyłami opleciony. Na ścianach, gdzieniegdzie wisiały puste bez obrazów ramy, złoconemi i rzeźbionemi listwami, okalając brud i pleśń.

Było to wstrętnem, pokoje wyglądały jak pole barbarzyńskiej bitwy, zawalone stosami gnijących trupów, w których niema już żadnego podobieństwa do ludzi. I jak zgrozą budzi gnijący trup, bo niema już w nim śladu piękna; tak i ten opustoszały dom straszym był swą odrażającą brzydotą. Zdawało się, że wszystkie te szczątki nie zawsze były martwe i nieruchome jak teraz: one musiały żyć kiedyś, one żyły. A niemowa sprawił, że one wszystkie umarły na swoich miejscach, jak żołnierze na warcie.

Niemowa przeniósł tu wszystko z dziedzińca, z ogrodu, z zewsząd dokąd zaniosła to fala spustoszenia. Jeśli niedopisywała mu pamięć, spuszczał się na swój instynkt zwierzęcy i nie mylił się nigdy. Wszystko stało na swem właściwem miejscu, nawet puste, z połamanemi wiekami skrzynie.

Praca ta kosztowała niemowę ogromnego natężenia sił, nikt mu bowiem nie pomagał. Póki bolały go jeszcze rany od uderzeń i osłabienia kręciło mu się w głowie, znosił rzeczy lżejsze. Znosił do późnego wieczora i trwożnie przespawszy kilka godzin, nazajutrz od samego rana brał się znów do roboty.

Spał w kuchni, żeby domu nie opuszczać ani na chwilę, nawet w nocy. Wybite okna zasłonił deskami i rogożą. To też w kuchni było zupełnie ciemno, lecz mimo to zewsząd przenikał chłód i bezlitośnie trzymał niemowę w swych lodowych kleszczach. W drwalni drzewa było nie wiele i niemowa oszczędzał je, ażeby starczyło na dłużej i żeby nie narażać panienki na wydatek. I tylko kiedy ciało jego prawie kostniało i palce traciły możność poruszania się, niemowa rzucał kilka cienkich polan pod blachę i siadał jak najbliżej pieca, aby nie stracić ani jednego promienia ożywczego ciepła. Blachę zasuwał wcześnie, kiedy drzewo jeszcze niedostatecznie wypalone było. Głowa bolała od tego, ale ciepło trzymało się dłużej.

Równie oszczędnie jak z drzewem, obchodził się ze swoim zapasem żywności. Nocą, w ciemności wieczności tłuszcza nie zauważyła była w najdalszym kącie spichrza worków z mąką i kaszą, a w piwnicy beczki z kwaszoną kapustą. To mogło jemu starczyć na długo.

Marzł, przymierał głodem, wycieńczał się robotą nad siły. Ślady pobicia znikły i dawna, znajomą stała się twarz — spokojna jak maska, z czarnemi głębokiemi bruzdami zmarszczek, z mętnemi oczami ukrytemi pod wgniecionem czołem. Chodził, jak dawniej, ciężkim, równym krokiem, trzymając nieruchomo, prosto w dół opuszczone ręce, z wielkimi, kościstymi kułakami.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Tak pisze „Słowo“, a zamieszczając tak ciężkie oskarżenie, jest chyba świadome odpowiedzialności, jaką za nie bierze. Nie wiemy, czy i jakie dowody ma „Słowo“ na poparcie powyższego, bardzo konkretnego oskarżenia, ale notujemy je z obowiązku dziennikarskiego, jako znamienny objaw.

Kraków nie jest jakimś Ryczywołem, którego gospodarka interesuje tylko dotkniętych nią mieszkańców; jest miastem, którego rozwój obchodzi całą Polskę. Dziś cała gospodarka gminna w Krakowie jest tak zdyskredytowana — hen szeroko poza granicami Krakowa — że nawet w prasie zakordonowej ów gniew, ów żal, owo zniechęcenie znajduje coraz częściej oddźwięk!

Pan Leo i jego przyboczna gwardya zdobywają rozgłos, ale rozgłos, nie przynoszący zaszczytu!...

Kapitalistyczna gospodarka przyczyną wylewu.

Z kół właściańskich z okolicy Kut, gdzie wylewy Czeremoszu przed kilkoma tygodniami wyrządziły niesłychane szkody, otrzymujemy następujące nader ciekawe informacye.

Główną przyczyną szkód popełnionych przez wylew Czeremoszu jest gospodarka „Akcyjnego towarzystwa dla wyrębu drzewa i pędenia tartaków w Czerniowcach“. Od lat kilkudziesięciu niszczy ono nadbrzeżnych mieszkańców począwszy od Jawornika i Hryniawy aż do Czerniowiec tj. na długości 20 mil a półtorej mili szerokości a więc tysiące morgów pola.

Szkody te popełnia to towarzystwo przez tzw. klauzy, tj. ogromne zbiorniki wody, jakie utrzymuje w górnym biegu Czeremoszu niżej Jawornika. Klauzy te raz lub dwa razy na tydzień otwiera się i dzięki wyższemu stanowi wody, wskutek tego powstałemu, sprowadza na dół kloce drzewa, które same płyną.

Klauzy te wskutek deszczów lipcowych przepełnione wodą, nagle spuszczone, wywołały powódź, która wyrządziła niesłychane szkody okolicznym włościanom. Gdyby nie było tych klauz, to woda powoli wzbierając, powoliby spłynęła i nawet powolny wylew nie wywołałby takich szkód, ile raptowny spad ogromnych mas wody z tych klauz.

Tow. akcyjne zamiast w czasie deszczu otworzyć zamknięcia klauz, aby woda powoli spływała, zamyka je i gromadzi masy wody w tej myśli, że deszcz ustanie, więc z wody tej skorzysta się przy spławianiu drzewa.

Tymczasem deszcz trwa kilka dni i klauzom grozi zerwanie, więc nagle wodę się wypuszcza i ratuje klauzy od zniszczenia, lecz za to topi zupełnie okolicznych włościan, niszczy im nietylko plony w polach lecz nadto domy i bydło.

Własność towarzystwa akcyjnego więcej znaczy, niż zniszczenie dobytku setek rodzin włościańskich.

Samo nagłe spuszczenie wody nie wywołałoby takiego wylewu i takich strat, gdyby towarzystwo nie chwyciło się iście wandalskiego ale za to złotodajnego przedsięwzięcia.

Mianowicie wypuszczając z 7 na 8 lipca wodę z klauz puszczono z nią **60.000** kloców, które płynąc z ogromnym impetem wywołały to straszne zniszczenie pól i domostw nadbrzeżnych.

Kloce te płyną aż do Czerniowiec i tam się je dopiero wyławia.

Taki proceder niszczący wprawdzie mienie włościańskie umożliwia natomiast towarzystwu darmo spawianie kloców, podczas gdy zwiezienie takiego klocu o grubości 40 centymetrów a długości 6 metrów do Czerniowiec kosztowałoby 7 do 8 koron!

Proceder ten uprawia towarzystwo od 40 lat i stale wyrządza szkody włościanom. Każdorazowe szkody taksują i obiecują zapłacić, ale dotychczas nie zapłacono ani halerza.

Nie dość na tem. Na zniszczonych domach i polach włościańskich pozostały tu i ówdzie owe kloce towarzystwa, starosta więc kosowski przydał robotnikom towarzystwa asystencyę żandarmeryi, aby zabrali te kloce.

Gdy włościanie zwrócili się w tej sprawie do starosty z przedstawieniem, że nietylko zniszczono im domy i pola włościańskie, lecz teraz zabiera się im kloce, to ten im odpowiedział: „kloce musicie wydać, a o odszkodowanie możecie ich skarżyć!“

Zapomniał tylko powiedzieć, jak włościanin, którego wylew zrobił żebrakiem, może skarżyć potężne towarzystwo akcyjne, ginąc sam z rodziną z głodu.

Wobec tego, że proceder towarzystwa wywołał tego roku takie kolosalne szkody, powinny władze raz wreszcie wkroczyć i obronić włościan od zagłady, jaka grozi im od tego towarzystwa.

Sprawa ta nader jaskrawo wykazuje, jak kapitaliści wszechwładnie buszują w naszym kraju i niszczą bezprawnie mienie włościańskie. Tak władze krajowe „popierają“ rolnictwo!

Przegląd społeczny.

Strejk ślusarzy w Krakowie. Właściciele warsztatów budowlano-ślusarskich nie zgodzili się na przedłożone żądania robotników skutkiem czego wybuchł strejk robotników ślusarskich. Robotnicy są dobrze zorganizowani i solidarni.

Niechaj żaden ślusarz aż do ukończenia strejku do Krakowa nie przyjeżdża.

KRONIKA.

Kraków, 7 sierpnia.

Zniżki kolejowe dla koni a ludzi. Kilkakrotnie pisaliśmy, na jakie szykany skazani są ludzie niezamożni, starający się o zniżki kolejowe, których zazwyczaj nie dostają. — Tymczasem konie wyścigowe cieszą się specyalną opieką ministerstwa kolei. Właśnie z okazyi urządzenia w dniach od 4 do 8 b. m. wyścigów w Kottingbrunn przez „Reit und Poloklub in Wien“ wydało ono dla kolei północnej specyalne rozporządzenie, którem „die Frachtpreise Beförderung der Pferde, ferner für die Pferdebegleiter eine 50% Ermässigung bewilligt“ („przyznało 50 procentową zniżkę cen transportu koni i towarzyszących im ludzi!!!“).

A więc konie wyścigowe książąt i hrabiów cieszą się 50% zniżką kolejową, podczas gdy zwykły obywatel austryacki nie może osiągnąć tego ideału. W głowach biurokratycznych panują ciągle jeszcze dawne przesądy stanowe, które trzeba będzie pomału wykorzenić. Ponieważ sprawa zniżek staje się skandalem, przeto koniecznem będzie omówić ją w parlamencie.

Nowiny krakowskie.

Sprawozdanie statystyczna za ostatni tydzień lipca podaje liczbę mieszkańców na 153.552. Urodzin było 84, wypadków śmierci 91, z tego: 8 na gruźlicę, 2 na szkarlatynę, 2 na tyfus, 2 wypadki śmierci przypadkowej i 2 zabójstwa. (?)

Krzywdzenia robotników w magazynach kolejowych. Gdy cyrk Henry'ego przybył do Krakowa, zamówił przedsiębiorca 12 robotników magazynów kolejowych do natychmiastowego wyładowania rzeczy cyrkowych z tem wyraźnem oświadczeniem, że im za to zapłaci. Robotnicy robili od godz. 6 do 10 wieczór (regularna ich praca kończy się o 6 wieczór), zatem poza służbowemi godzinami i za to przedsiębiorca zapłacił im po 2 korony. Ale pierwszego sierpnia przy wypłacie zarząd magazynów strącił tym robotnikom owe 2 korony zapłacone przez przedsiębiorcę cyrku, a ze swej strony nie zapłacił im za tak zw. pogodzinowe. Pytamy zatem, na jakiej podstawie strącono tym robotnikom ciężko zapracowany grosz? Może inspektorat krakowski odpowie na to pytanie.

Uporządkowanie cmentarza. W najbliższym czasie będzie przekopana na cmentarzu miejskim kwatera XIX, a wszystkie nagrobki na tej kwaterze, stojące na zwyczajnych grobach, będą usunięte. Strony interesowane, któreby zamierzały wydobyć szczątki zmarłych i na inne stałe miejsce je przenieść, mają do dni 14 wnieść do magistratu ostemplowane podanie o zakupno gruntu na groby stałe i ekshumacyę zwłok. Po upływie zakreślonego terminu pomniki będą bezwarunkowo usunięte, a groby przekopane.

Aresztowanie oficera. Porucznik Köfler, o którego aresztowaniu w sobotę donieśliśmy, jako oficer prowiantowy 56 pułku piechoty, miał dopuścić się malwersacyi pieniędzy pułkowych. Przy aresztowanym znaleziono większą kwotę. Köfler znany był w całem mieście, gdyż jako oficer robił różne, jak się pokazuje, nieszczęśliwe interesy. Ostatnio był na urlopie i w czasie jego nieobecności przeprowadzono rewizyę ksiąg, która wykazała wielkie braki.

Awantura w restauracyi. Do znanego handelku pod firmą Kosz przy ulicy Grodzkiej przyszła w sobotę pewna pani i zażądała kotletu. Gdy jej zamiast kotleta podano sznycla, zrobiła awanturę, wywołując ogromne zbiegowisko. Pobiła właściciela handlu, wybiła szybę wystawową wartości 20 K i zrzuciwszy nakrycie jej podane, zrobiła ogółem szkody na blisko 50 K. Do uspokojenia damy zawezwano policyanta, jednak jeden okazał się słabym do poskromienia wojowniczej niewiasty; zawezwano aż trzech stójkowych i odprowadzono damę „pod telegraf“. Podczas prowadzenia zwymyślała policyantów. Na policyi okazało się, że dama ta jest znaną z wojowniczego usposobienia panią M., żoną pewnego inżyniera. Po spisaniu protokółu oddano ją mężowi pod opiekę.

Kalectwo przy pracy. W sobotę w Kobierzynie przy budowie zakładu dla obłąkanych Władysław Chronowicz, 17-letni murarz, spadł z rusztowania pierwszego piętra i dotkliwie się potłukł, nadwerężając sobie pochewkę stawową w biodrze. Wezwane pogotowie po zaopatrzeniu odwiozło nieszczęśliwego do szpitala Bonifratrów.

Śmiertelnie zraniony przez żołnierza. Na przechodzącego wczoraj po południu jedną z ulic 20 letniego Franciszka Króla napadł bez powodu nieznany żołnierz i wbił mu bagnet w brzuch, aż wnętrzności wypłynęły. Rannego przewieziono do szpitala; żołnierz uciekł.

Trupa noworodka płci żeńskiej znaleziono wczoraj koło parku krakowskiego. Zdaje się, że jest to płód niedonossony. Za matką wdrożono poszukiwania.

Za co można być aresztowanym. W sobotę wieczór korektor „N. Reformy“ p. M. wybrał się w towarzystwie znajomego na spacer w okolice Krakowa. W Morawicy wstąpili do karczmy na piwo; tu długie włosy pana M. obudziły podejrzenia szynkarza, który zawiadomił żandarmeryę o pobycie „dwóch niebezpiecznych Królewiaków“. Żandarmi, nie wdając się w stwierdzenie tożsamości podejrzanych, aresztowali ich i zaprowadzili do Krakowa „pod telegraf“. Tu, mimo że p. M. powoływał się na redakcyę „N. Reformy“ i na znajomych, urzędujący oficyał policyi kazał go zamknąć do aresztu, w którym p. M. przebywał aż do niedzieli rano i dopiero wtedy uwolniono go.

Nie dziwimy się żandarmom, że długie włosy p. M. obudziły w nich podejrzenia, ale żeby krakowski urzędnik był tak bezwzględny i spokojnego człowieka, którego identyczność mógł odrazu zbadać, trzymał w areszcie całą noc — w to powinna dyrekcya policyi wglądnąć.

Jeszcze sprawa budowy domów czynszowych dla kolejarzy w Podgórzu. Na zgromadzeniu kolejarzy w Podgórzu, odbytem 1 b. m. w sprawie domów dla kolejarzy, zaprotestowali mówcy przeciw akcyi, podjętej przez

---

ŻAR.

Nie dała się wychować...

Zmiętą kartkę rzuciła od siebie. Zdawało jej się, że rozgniewane oczy matki śledzą jej czyny, wpijają się w grzeszne, zakażone myśli.

Porzucona kartka papieru patrzyła na nią bladem, zimnem czołem i w dziecięcą, wrażliwą duszę Wandy rzuciła palące zarzewie pytań i pragnień.

Od dnia tego każde słyszane słowo przechodziło, ocierało się niejako o owo ogniłe znamię i nieraz własna matka stawała w krytycznem świetle, tak marna, pusta, zła i krzykliwa, że Wanda odwracała twarz i odsuwała precz męczące myśli.

Raz Wanda zrobiła coś bez woli matki, czy też nie tak, jak jej kazano.

Matka, rozgniewana poprzednio na sługę, a podniecona dumą i zaciętą miną Wandy, obiła ją bez pamięci i wśród przezywań, przekleństw i ostrych razów wyrzuciła za drzwi, zakazując stawić się z powrotem przed oczy...

Znieważona, rozżalona dziewczyna biegła przed siebie i dopiero przy wyjściu na ulicę, zatrzymała się bezradnie.

Gdzie pójdzie? Sama jedna w noc ciemną? Przeklęta i wyrzucona?

Wyczytane gdzieś w powiastkach dziecinnych historye o wyrodnych, przeklętych przez rodziców dzieciach i boskiej karze kotłowały w biednej, zmęczonej główce...

Boże, Boże, dlaczego nie przeprosiła mamy? Dlaczego z przekleństwem na dziecięcej główce ma iść w ten świat obcy i nieznany, a mama tam pewnie płacze i woła ją z powrotem.

Nie pamiętała już dotkliwych razów i drobnej swojej przewiny, ogrom wielkiego nieszczęścia przytłaczał ją ku ziemi i czuła tylko, że tak iść nie może, tak w gniewie, bez przebaczenia!...

Nie, ona wróci, rzuci się do nóg i błagać będzie o przebaczenie, a potem ona odejdzie sobie i wróci, aż się poprawi, aż już duża będzie, żeby mamy nie martwić już nigdy, nigdy... Tak, ona potem sobie pójdzie, tylko niech mama nie martwi się i nie płacze.

Cicho, jak zbrodniarz do stóp krzyża, tak szła bez szelestu, z głową opuszczoną w stronę domu; przed progiem westchnęła gorąco do Boga, przeżegnała się żarliwie i gorączkowo rozwarła drzwi kuchni...

Na łóżku, z nogami szeroko rozłożonemi, siedziała różowa, uśmiechnięta postać matki, z ustami pełnemi jedzenia i śmiała się szeroko z historyi, którą opowiadała jej ordynarna, krzykliwa praczka.

W jednej chwili twarz Wandy zbielała jak płótno.

I ona tej, co przed chwilą szarpał ją i biła po głowie, tej kobiecie, co tami siedzi z pełnemi ustami i tłustą brodą, chciała paść do nóg... Uśmiech pogardliwy skrzywił dziecięce usta, pewnym, dumnym krokiem przeszła przez kuchnię, otwarła drzwi do swego pokoiku i szybko przymknęła je za sobą.

Śmiech dziki dławił ją, dusza rwała się w strzępy; tej jednej chwili wyrosła w człowieka! Dziecięca wiara w prawdę i świętość słów matki zgasła bezpowrotnie.

Rzuciła się na łóżko i z rękami założonemi pod głowę, z oczyma suchemi patrzyła przed siebie... Zdawało się jej, że widzi siebie małą dziewczynką, biegnącą gdzieś daleko po kwietnej łące, coraz dalej, dalej... nagle z pod ziemi wyrasta potwór z okrągłą, tłustą brodą i śmieje się ordynarnym, grubym śmiechem i depce cudne, wonne kwiaty... Łąka znika, wszystko zapada w głuchą ciemność, aż nagle z głębi wyskakują płomieniste litery i piszą coś, piszą ognistemi zgłoskami... Świat sypie się w gruzy, krzywda, bunt i krew... całe pole krwi...

Potem znowu ciemność i taka cisza... Czemu mi tak smutno i za czem? Nie mam nikogo, jestem taka sama...

Cisza i ciemność obejmowały ją, z trudem przypominała sobie przeżyty dzień. Wtem uczuła jakieś dobre, ciepłe ramiona... otwarła szeroko oczy: w szarzejącym zmroku majaczyła pochylona nad nią chuda, smutna twarz Teklusi. Pokrywając ramiona, włosy i ręce Wandy gorącemi pocałunkami, szeptała przez łzy:

— Panienko moja biedna, śliczna panieneczko, to na mnie pani złą była, a na panience zawsze się skrupi... Taka to już natura pani... Oj, tak się to wczoraj zmartwiło i zasnęło w ubraniu. Rozebrałam, otuliłam, ale Bóg litościwy, panience dobrze będzie na świecie, bo komu tak ciężko w młodości, to potem dobrze... ot, ja (Boze, daj jej światłość wiekuistą) dobrą, świętą matkę miałam, a teraz to ino poniewierka...

Wanda zarzuciła jej ręce na szyję i przytuliła ku sobie bez słowa.

Nazajutrz wstała milcząca, dumna, skryta i taką wobec matki pozostała. Ani przezywanie ani chwilowa dobroć, ani nawet bicie nie zmieniły jej postępowania. Czasem tylko, gdy matka w wybuchu wściekłości, w który wprawiało ją rozbite szkiełko od lampy albo rozdarta sukienka, wyrzekała na wyrodne dzieci i swoją ciężką dolę wśród łez obfitych, Wanda podnosiła z nad książki spuszczone oczy, patrzyła przez chwilę w twarz matki zimno, spokojnie i, uśmiechając się ledwie kącikami ust, zagłębiała się w dalsze czytanie.

Najszczęśliwsza czuła się za domem, w otoczeniu koleżanek.

Wśród nich odkrywała do dna pełną zapału i żywiołowej wesołości dziewczęcą, głęboką duszę.

Przed niemi rozwijała plany przyszłego, pełnego pracy życia, ale matka nie znała jej wcale.

Od owej chwili, w miejsce, gdzie dawniej było jakie takie uczucie dla matki, dziś rozsiadł się wąż zimny i śliski, mrożąc serce i trując myśl dobrą a dziecięcą.

I teraz, w miarę zbliżania się ku domowi, duszę Wandy począł osnuwać ów lodowaty cień niechęci i niesmaku.

Przeczuwała burzę, krzyk przeraźliwy wiercący w uszach, w mógu, smród i nieporządek przedświąteczny we wszystkich pokojach, widziała już przed sobą, czerwoną rozkrzyczaną twarz matki i wystraszoną, zmęczoną dziewczynę.

Otworzyła bramę, przeszła podwórze i już miała otwierać drzwi do sieni, gdy nagle, z kąta ciemnej ściany, doleciał ją kobiecy, stłumiony płacz... (Dok. nast.).

niejakiego p. Szypułę, który miał w tej sprawie działać rzekomo w porozumieniu z p. drem Ferberem i w imieniu tegoż wniósł odpowiedni memoryał do ministerstwa kolejowego. Otóż kolejarze podgórscy byli co do tej sprawy mylnie poinformowani.

O ile faktycznie p. Szypuła wniósł memoryał, o tyle należy w interesie prawdy zaznaczyć, że p. dr Ferber z tym memoryałem nie ma nic wspólnego, że z p. Szypułą wcale się nie porozumiewał — tylko jako właściciel gruntu, nadającego się pod budowę domów, wniósł ofertę jeszcze w kwietniu, a robota p. Szypuły wygląda tak, jakby miała na celu przewleczenie tej tak ważnej sprawy, co leży w interesie pewnego pana, znanego geszefciarza, który per fas et nefas chciałby kolei narzucić swoje bezwartościowe grunta w Bonarce i w tym celu posługuje się takimi osobnikami, jak p. Szypuła. Trudy tego pana, a nawet przyobiecane poparcie ekscelencyi Korytowskiego, jako zapłata za macherstwa wyborcze, nie odniosą żadnego skutku, gdyż kolejarze sprawy tej z oka nie spuszczą i nie pozwolą „hyenom" ich kosztem się bogacić.

Morderstwo pod Krakowem. Wczoraj o 10 wieczór w domu Wojaszka w Czyżynach odbywały się chrzciny, na które przybył między innymi 34-letni Jan Zybura, robotnik w magazynach wojskowych w Krakowie. Na zabawę wkręcił się także 24-letni Jan Boligłowa, znany we wsi awanturnik, który od kilku lat czuł nienawiść do Zybury. Boligłowa na widok Zybury pobiegł do domu, wziął wielki nóż kuchenny, wrócił na miejsce zabawy i ukrył się w sieni za piecem. Gdy Wojaszek wychodził z izby, grając na harmonii, wpadł na niego Boligłowa i wbił mu nóż w piersi tak, że nieszczęśliwy wkrótce skonał. Morderca zbiegł; żandarmerya wdrożyła za nim poszukiwania.

— Repertuar teatru w Parku krakowskim.

Poniedziałek: „Andrusy".

Nowiny lwowskie.

Doręczenie wyroku ruskim studentom. Sąd krajowy karny rozpoczął już wysyłkę wyroku, zapadłego w lipcu b. r. w procesie o zajścia na uniwersytecie. Wszyscy oskarżeni studenci złożyli w czasie procesu przyrzeczenie, że nie wydalą się z miejsca swego pobytu, które wskazali przewodniczącemu rozprawy. Przyrzeczenie to obowiązuje aż do ostatecznego załatwienia sprawy. Jeżeli więc obecnie który z nich wydalił się i nie będzie można doręczyć mu wyroku, zastosowane będą środki przymusowego dostawienia, ewentualnie listy gończe i uwięzienie. Nad zażaleniem nieważności, które zgłosiła obrona, pracują obrońcy dr Starosolski i dr Ochrymowicz.

Zjazd delegatów sokolich towarzystw związkowych odbędzie się 15 października w sali Sokoła macierzy we Lwowie.

Wypadek automobilowy. W sobotę około godz. 8 wieczorem jechały dwie osoby dorożką automobilową nr 877 na plac powystawowy ulicą Poniatowskiego. Nagle na pochyłości tej ulicy zepsuło się coś w motorze, skutkiem czego dorożka zamiast jechać w górę, poczęła szybko zjeżdżać tyłem na dół, wjechała na drzewo i rozbiła się o nie. Obaj pasażerowie odnieśli nieznaczne stłuczenia, motorowy natomiast silny wstrząs mózgu, tak, że początkowo stracił przytomność.

Z kraju.

Morderstwo wyborcze. We wsi Brodki niedaleko Lwowa, zaszedł w sobotę wypadek, który wywołał wielkie wrażenie. Do przydrożnej karczmy wstąpił pewien przejeżdżający tamtędy włościanin z Dobrzan, chcąc kupić tytoń. Ledwie wszedł do karczmy, przystąpił do niego jeden z parobczaków z Brodków, członek ukraińskiej „Siczy" i zawoławszy dość głośno: „Ty psubrat, tyś dał głos na Abrahamowicza!" — przebił go dłutem na wylot. Raniony padł, brocząc krwią, na ziemię; po chwili wyszły mu wnętrzności. Konającego odwieziono do domu. Morderca uciekł.

Powodzie. Z Kosowa donoszą: W początkach lipca nawiedziła powiat kosowski straszna powódź. Obecnie kilkudniowe bez przerwy trwające deszcze spowodowały ponowne wystąpienie wód z łożysk obu Czeremoszów, Prutu i ich dopływów. Wody w tych górskich nieuregulowanych rzekach i potokach podniosły się 3 do 4 m. ponad zwykły stan normalny. Wartkie ich prądy, zrywając nadbrzeżne grunta, unoszą ze sobą resztę uratowanego mienia, dobytku i plonów tej na wskróś biednej ludności górskiej. Obecną klęskę powodziową powiększa fakt, że wskutek przerwania komunikacyi dowóz żywności parz po pierwszej powodzi stał się wprost niemożliwym; ceny podskoczyły o 200 do 250%. Ludność górska ginie z głodu, bo nawet przeniesienie żywności górskiemi, stromemi i niewygodnemi ścieżkami napotyka na nieprzezwyciężone trudności. Straszny obraz zniszczenia i nędzy, obawa głodu i chorób, a jak słuchy dochodzą, miał w niektórych gwinach wybuchnąć tyfus brzuszny. Obraz nędzy tem straszliwszy, jeżeli się zważy, że bydło w połoninach i prawie we wszystkich gminach powiatu dotknięte jest „pryszczycą".

Kurs instruktorów rolnictwa. Wydział krajowy postanowił zorganizować w akademii rolniczej w Dublanach z dniem 1 listopada b. r. 8 miesięczny kurs dla kształcenia instruktorów rolnictwa i kandydatów do zawodu nauczycielskiego w szkołach rolniczych.

Zawalenie się piętra. W Stanisławowie w sobotę wieczorem w domu, gdzie mieści się kawiarnia „Habsburg", zawaliła się część górnego piętra. W owej chwili na werandzie kawiarnianej siedział tylko adwokat Weinrauch, który cudem ocalał. Na miejsce wypadku przybyła zaraz straż ogniowa, policya i zeszły się tłumy publiczności.

Malwersacye kolejowe w Czerniowcach. Jeszcze nie ukończono śledztwa w sprawie wykrytych niedawno nadużyć kolejowych w Czerniowcach, a obecnie donoszą stamtąd o nowych nadużyciach, popełnionych w magazynie frachtowym. Mianowicie popełniono kradzież wielkiej ilości towarów przechodzących przez Czerniowce, jak pokosty, oleje itd. Na trop kradzieży wpadło kierownictwo ruchu w Czerniowcach na podstawie licznie wniesionych reklamacyi ze strony adresatów, przyczem skonstatowano, że towary te zginęły w Czerniowcach. O kradzież tych towarów podejrzywano fukcyonaryusza kolejowego Sz., lecz zdaje się, że było więcej sprawców kradzieży, gdyż jest niemożliwą rzeczą, by jedna osoba była w stanie sprzątnąć te towary. Dochodzenie sądowe odnosi się do rozgałęzionej sieci rozmaitych kradzieży i malwersacyj. Wysokość szkody, jaką dotychczas skarb kolejowy poniósł, nie da się dokładnie określić, gdyż nadużycia te trwają od dłuższego czasu. W każdym razie szkoda wynosi kilkadziesiąt tysięcy koron.

Ze świata.

Postępy awiatyki. Z Tryestu donoszą: Wczoraj w ostatnim dniu zawodów o najwyższy i najdalszy lot startowało 4 awiatorów. Z nich Mainzero osiągnął wysokość 3300 m. Nagrodę za długość lotu otrzymał Fischer (2 godz. 7 min.), za wysokość Manizero.

Z Brukseli donoszą: Pierwsza część belgijskiego lotu okrężnego Bruksela Mons zakończyła się. Z 12 zgłoszonych uczestników startowało 5, gdyż przeszkadzał wzlotowi wiatr. Z lotników tylko dwóch przybyło do Mons.

Śmierć arcybiskupa. Kardynał arcybiskup wiedeński ks. Grusch a zmarł w sobotę po południu na zamku Kranichberg na porażenie serca.

Aresztowanie bandy włamywaczy. Z Berlina donoszą: Przy aresztowaniu włamywaczy przyszło do strzelaniny. Jeden z bandytów zastrzelił policyanta, a potem sam siebie, drugi oddał się w ręce policyi.

Pożar lasów w Tyrolu. Z Brixen donoszą: Pożar lasów koło Franzensfeste onegdaj z powodu silnej burzy rozszerzył się. Wysłano wojsko dla niesienia dalszej pomocy.

Trzechmilionowy zapis. Z Belgradu donoszą: Właściciel dóbr Vasiczowi rząd rumuński skonfiskował jego posiadłości w Do bruczy. Po długich pertraktacyach rządu serbskiego z rumuńskim, Rumunia oświadczyła gotowość zapłacić za skonfiskowane dobra 5 milionów franków w złocie. Wasicz po podjęciu tej sumy sporządził testament, w którym zapisał $2^1/_2$ miliona serbskiej akademii umiejętności na wybudowanie nowego gmachu dla uniwersytetu w Belgradzie, a pół miliona na różne stowarzyszenia humanitarne i kulturalne, 2 miliony zaś dostali po równej części obaj synowie Vasicza.

Do dzisiejszego numeru załączamy prospekt firmy Max Dultz w Berlinie.

Towarzysze! Agitujcie wszędzie za prasą robotniczą! — Żądajcie wszędzie „Naprzodu"

FESTYN LUDOWY

odbędzie się w **niedzielę 13 sierpnia 1911 r.**

w Parku Jordana.

Początek o godzinie 2 po południu.

Wstęp **40 h**, dzieci powyżej 10 lat płacą **20 h**.

Muzyka wojskowa. — Bufet na miejscu. — Program festynu nader urozmaicony. — Tańce. — Zabawy towarzyskie.

TELEGRAMY

z dnia 7 sierpnia.

Obstrukcya w sejmie węgierskim.

Budapeszt. Na sobotniem posiedzeniu sejmu toczyła się dalsza dyskusya nad przedłożeniami wojskowemi. Po przerwaniu obrad prezydent zaproponował, aby najbliższe posiedzenie odbyło się w poniedziałek.

Poseł Jan Justh postawił wniosek, by odbyło się 22 sierpnia i żądał stwierdzenia stosunku głosów. Przy głosowaniu okazała się obecność tylko 84 posłów.

Prezydent z powodu braku kompletu przerwał posiedzenie na kwadrans. (Okrzyki z lewicy: Gdzie jest turnus? Okrzyki z prawicy: Gdzie wasze poczucie obowiązku?).

Zażądano odczytania spisu posłów i pokazało się, że z lewicy obecnych było ogółem tylko 12 posłów,

Po podjęciu posiedzenia lewica domagała się ponownie stwierdzenia kompletu.

Prezydent stwierdził obecność 102 posłów. Wniosek prezydenta przyjęto 90 przeciw 12 głosom.

Cholera.

Tryest. Stwierdzono 2 nowe wypadki cholery.

Salonika. W Ipek wydarzyło się 40 nowych wypadków śmierci wskutek cholery; w Diakovie 8, w Monastyrze 2, w Ochrydzie jeden podejrzany wypadek.

Strejk robotników portowych.

Londyn. Przywódcy robotników oświadczają, że chociażby rozstrzygnięcie sądu polubownego wypadło na korzyść robotników dokowych, ci nie prędzej podejmą pracę, aż żądania innych robotników będą wypełnione.

Strajk robotników portowych w Rosyi.

Petersburg. Zgromadzenie eksporterów i przedstawicieli firm spedycyjnych i transportowych pod przewodnictwem szefa portu handlowego odrzuciło żądania strejkujących robotników portowych; oświadczyło się jednak w zasadzie za popieraniem ubezpieczenia od wypadków i wypłatą płac chorym robotnikom.

Rokowania niemiecko-francuskie o Marokko.

Paryż. Agencya Havasa donosi: W ciągu ostatnich konferencyi Cambona z Kiderlenem-Wächterem porównywano zasadnicze punkty widzenia obu rządów. Kombinacye przytem rozważane, oraz rozwiązania, jakie prawdopodobnie wejdą w rachubę, stanowią przedmiot szczegółowych badań ze strony francuskiej.

Po powstaniu Albańczyków.

Cetynia. Z urzędowego źródła w Podgoricy nadeszła wiadomość, że szczep Szlia znajduje się w drodze do Czarnogóry. Władze graniczne otrzymały natychmiast rozkaz nieprzepuszczania go przez granice.

Salonika. Essad pasza donosi, że wszyscy przywódcy Malissorów wrócili już z Czarnogóry. Malissorowie wracają partyami.

Konstantynopol. Członkowie albańskiego klubu zjawili się w wielkim wezyracie i żądali imieniem mahometańskich Albańczyków, aby im przyznano cztery główne koncesye, jakich udzielono Malissorom.

Walki w środkowej Ameryce.

Nowy Jork. Według telegramu z Guayquil koło Cazeta przyszło do walki między wojskami kolumbijskiemi a peruańskiemi. Wojska kolumbijskie zostały pobite i poniosły znaczne straty.

Traktat rozjemczy między Anglią a Ameryką.

Waszyngton. Treść traktatu o sądach rozjemczych, zawartego między Anglią i Ameryką, jest takasama, jak traktatu francusko-amerykańskiego. Traktat zawiera 7 artykułów, które nabierają mocy po wymianie ratyfikacyi i mogą być wypowiedziane z terminem dwuletnim. Pierwszy artykuł poddaje kwestye sporne między stronami sądowi rozjemczemu; drugi dotyczy utworzenia wspólnej komisyi, której postanowienia nie mają charakteru wyroku rozjemczego. Komisya ta rozstrzyga bez poddawania sprawy spornej sądowi rozjemczemu.

Rewolucya w republice murzyńskiej.

Nowy Jork. „New York Herald" donosi pod datą 4 b. m. z Cap Haitien, że w walkach ulicznych zabito tam 20 osób. Angielscy i niemieccy marynarze patrolują teraz po ulicach.

Nowy Jork. Telegram z Port au Prince donosi, że pierwszy oddział powstańców przybył tu wczoraj i zajął fortyfikacye. Poseł Stanów Zjednoczonych oświadczył, że gdyby przyszło do niepokojów, wezwie na ląd żołnierzy amerykańskich. Generał Leconte przybył wczoraj, a Firmin przybędzie dzisiaj. Wojska powstańców mianowały Leconte'a tymczasowym szefem władzy wykonawczej. Wybór jego na prezydenta zdaje się być zapewnionym.

Znowu rozruchy w Meksyku.

Nowy Jork. Według telegramu z Meksyko, aresztowano tam trzech rewolucyjnych generałów i pewną liczbę wybitnych osobistości pod zarzutem agitowania za powstaniem oraz z powodu podpisania protestu przeciw wydaleniu ze służby sekretarza państwa Gomeza.

Walka z trustami w Ameryce.

Nowy Jork. Na grzywnę 45.000 dolarów został skazany jurysta Jackson, któremu zarzucono, że zorganizował t. zw. trust drutu stalowego. Przeciw członkom tego trustu wniesiono 9 skarg.

Baczność Towarzysze!

Towarzystwo budowy Domu Robotniczego w Krakowie. Wpisy członków przyjmuje tow. Kudła w Związku stowarzyszeń robotniczych, ulica Filipa l. 2, od godziny 7—8 wieczorem w dni zwykłe i od 10—12 w święta i niedziele.

Przesyłki pieniężne i listy należy nadsyłać na ręce skarbnika tow. dra Kapellnera, Jagiellońska 5, II. p.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Ogłoszenia petitowe o zgromadzeniach i zebraciach można umieszczać tylko za opłatą **40 haterzy** od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedzi balów, zabaw i przedstawień kosztują **1 koronę** za jednorazowe ogłoszenie.

* **Konferencya wszystkich towarzyszy** zgłoszonych przez Zarządy grup do komitetu obszernego Festynu ogrodowego w Parku Jordana odbędzie się we czwartek dnia 10 sierpnia o g. 7 wieczór w Związku Stow. rob. (Filipa 2). Wszyscy towarzysze potrzebni celem rozdania im czynności na festynie.

Równocześnie Zarząd Związku prosi wszystkich towarzyszów rowerzystów, aby stawili się na tę konferencyę, celem omówienia korsa kwiatowego.

* **Zarząd Związku** odbędzie posiedzenie w sprawie Festynu w piątek dnia 11 bm. o godz. 7 wieczór. Obecność wszystkich członków konieczna.

* **Baczność kaflarze krakowscy!** We we wtorek 8 b. m. o godzinie 7 wieczorem odbędzie się poufne zgromadzenie w sali Związk stow. rob. ul. Filipa l. 2 II p. O liczny udział uprasza Zarząd.

* **Towarzysze!** Na wszelkie odczyty i zgromadzenia partyjne przychodźcie bezwarunkowo **z żonami, siostrami i córkami!**

NADESŁANE.

(Za dział ten redakcya nie odpowiada).

Ogłoszenie konkursu.

Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie rozpisuje niniejszem z „Cesarskiej Dotacyi Jubileuszowej 1908" konkurs na

DZIESIĘĆ STYPENDYÓW

na cele teoretycznego lub praktycznego wyższego wykształcenia młodzieży w handlu, w przemyśle lub w rękodziełach.

Stypendya te są przeznaczone dla kandydatów, zamieszkałych w okręgu Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie oraz dzieci osiadłych w tym okręgu kupców, przemysłowców lub rękodzielników i udzielone zostaną na jeden rok.

Stypendya będą wynosić wedle kwalifikacyi kandydatów i celu nauki od trzystu do tysiąca koron.

W podaniach należy oznaczyć dokładnie cel i sposób zamierzonej nauki lub pracy.

Izba zastrzega sobie przy udzielaniu stypendyów przepisanie specyalnych warunków, pod którymi stypendya będą udzielane i wypłacane (plan studyów lub sprawozdanie o postępie praktyki, oznaczenie miejsca oraz czasu wyjazdu itp.).

Podania zaopatrzone w metrykę, świadectwo ubóstwa, dokument, wykazujący przynależność, świadectwa ukończonej nauki względnie poświadczenia dotychczasowej praktyki, należy wnosić w zamkniętych kopertach na ręce Prezydyum Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie, najdalej do dnia **18 sierpnia 1911.**

Bliższych informacyi zasięgnąć można w biurze Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie ustnie między godziną 9—3 albo w drodze pisemnej.

TELEFON 710. TELEFON 710.

DRUKARNIA LUDOWA

W KRAKOWIE, UL. FILIPA 11

SPÓŁKA ZAREJESTROWANA Z OGRANICZONĄ PORĘKĄ

WYKONUJE
PO CENACH NISKICH
WSZELKIE ROBOTY DRUKARSKIE
SZYBKO, GUSTOWNIE
I STARANNIE

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Odpowiedzialny redaktor: Maryan [illegible].

Z Drukarni Ludowej w Krakowie, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 710).